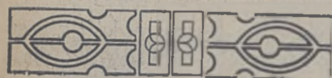


Nr. 13. Częstochowa, dnia 24 czerwca 1934 r. Rok IV.



MALEŃKI ŚWIĘTY JANIE...

Maleńki, święty Janie,
Poprzedniku Jezusa,
Opuściłeś dom rodzinny,
Kochała Go twoja dusza.

Mieszkałeś na puszczy dzikiej,
Korzonki suche jadłeś,
Skórą się odziewałeś,
Drogę Jezusa odgadłeś.

Głosiłeś Jego chwałę
I chrzciłeś w wodach Jordanu,
Głowę sypałeś popiołem,
Tyś ścieżki prostował Panu.

Maleńki, święty Janie,
Nawołuj nas wciąż do Boga,
W Nim jest szczęście bez granic,
Jedyna, życia droga.

Ciocia Belunia.





Święty Jan Chrzciciel w latach dziecięcych.

NIEZWYKŁE NAWRÓCENIE.

(Zdarzenie prawdziwe).

Działo się to kilka lat temu w powiatowem miasteczku N., należącem do bolszewików. Do ubożuchnej kancelarji ks. proboszcza ktoś zapukał.

„Kto to?“ pomyślał zaniepokojony ksiądz: „Może rewizja?“

Pukanie powtórzyło się znowu, ale było delikatne i nieśmiałe, niepodobne do łomotu, z jakim się zwykle zjawiali bolszewicy. Proboszcz przezornie schował do szuflady przeglądane przez siebie papiery i podszedł do drzwi.

„Kto tam?“ zapytał.

„Proszę otworzyć, to ja“ — odezwał się cichy głosik dziecinny.

Ksiądz uchylił drzwi i zobaczył dziewczynkę najwyżej jedenastoletnią.

„Co chcesz, moje dziecko? Wejdź do mieszkania“.

„Proszę księdza, ja... ja... chciałabym przystąpić do pierwszej Komunji św., ale tatuś poweidział, że zabiłby mnie, gdybym to zrobiła“.

„Kim jest twój ojciec?“

„Pracuje w fabryce bolszewickiej i mówi, że Pana Boga niema“.

„A ty skąd wiesz o Panu Bogu?“

„Opowiadała mi o tem mamusia, która rok temu umarła“.

„Moje dziecko“ — odrzekł wzruszony proboszcz, kładąc rękę na ciemnej główce dziewczęcia: „Przygotuję cię do pierwszej spowiedzi i Komunji św., ale musisz do mnie przychodzić na naukę tylko wtedy, gdy ojca nie będzie w domu. A staraj się robić to tak zręcznie, by tego nikt nie spostrzegł“.

„Niech ksiądz proboszcz będzie spokojny, potrafię. Dziękuję bardzo, bardzo!“ — zawołała uradowana.

Zaczęła się więc nauka Wandzi, bo takie było imię dziewczynki. Wandzia przybiegała ukradkiem na plebanję, czasem rano, czasem wieczorem i z niezwykłą uwagą słuchała pięknych nauk zacnego proboszcza. Jaka ona była szczęśliwa, kiedy po kilku tygodniach ks. proboszcz oznajmił, że w przyszłą sobotę dostanie P. Jezusa! Tylko, że ze szczęściem swojem z nikim nie mogła się podzielić. Bała się o niem mówić nawet z najlepszemi koleżankami: anużby która ją zdradziła, i ojciec dowiedziałby się o wszystkiem! O Boże, coby to było! Na samo przypuszczenie serce jej zamierało z przerażenia. A tym czasem piękny dzień się zbliżał. Dziewczynka pragnieniem zapraszała Jezusa i modliła się w ukryciu, by ten Boski Gość odmienił serce jej nieszczęśliwego ojca.

Nadeszła chwila oczekiwana. Zrana po wyjściu ojca do fabryki dziewczynka wysunęła się cichutko z domu. Nie miała ani białej sukienki, ani wianuszka na głowie, ani nawet świecy. Owinięta w matczyną kraciatą chustkę, w połatanem codziennem ubraniu zapukała do drzwi kancelarji ks. proboszcza.

„Już jesteś, mała, to dobrze“ — powiedział dobry ksiądz: „Idź bocznemi drzwiami do kościoła, ja tam zaraz przyjdę“.

Odbyła się pierwsza spowiedź, po której Wandzia zbliżyła się do ołtarza ,by się połączyć z ukochanym Jezusem.

Otworzyły się drzwiczki tabernakulum. W rękach ks. proboszcza ukazała się biała Hostja: „Ciało Pana naszego Jezusa Chrystusa niech strzeże duszy Twojej do żywota wiecznego“ — szepce kapłan, składając na ustach dziecka Chleb Żywota. Ale w tejże chwili jakiś ruch przy drzwiach kościoła zwraca jego uwagę. Ksiądz podnosi oczy i, o Boże, co widzi!

Oto stoi tam barczysta postać robotnika, ojca Wandzi.

Ksiądz skamieniał z przerażenia, a mężczyzna z wściekłym wyrazem twarzy sunął ku ołtarzowi.

„Zabije..." przemknęło przez głowę kapłana.

„Chryste ratuj..." — modli się w duszy.

Ojciec tymczasem zbliżył się do zatopionej w modlitwie dziewczynki, która nic nie widziała. I nagle stało się coś niespodziewanego: mężczyzna drgnął, rzucił się na kolana i zaczął w głos szlochać.

„Jam niegodzien... jam grzesznik... Boże, Boże!" jęczał wśród łkania, które rozsadzało mu piersi.

Jezus cudownem nawróceniem wynagrodził gorącą modlitwę i odwagę Wandzi.

W parę dni później ojciec z córką klęczeli przed skromnym ołtarzem, dziękując Jezusowi za wspólnie przyjętą Komunję św.

„Orędowniczek".

Niechaj nigdy...

Czy ty wiesz, dziecię, dziecino droga,
Gdzie skryta leży ta łza gorąca?
Która ma wartość u Pana Boga,
Jak nam skarb złoty, jak nam blask słońca?

A w najczulejszem serduszku na dnie
O, niechaj nigdy z twojej przyczyny,
Łza twoim bliźnim z ócz nie upadnie,
Łzy ludzkie waży Pan Bóg jedyny.

K. Kacynel.

HANIA.

(Ciąg dalszy).

II.

— Proszę o pół litra mleka.

Cieniutki głosik Hani, grzecznie i cicho proszącej o mleko, zwrócił wreszcie uwagę sklepowej. Eh, bo przecież taka dziś zajęta! Od samego rana ruch jak we wtorek duży, a w dodatku taka nowina!

Nalewając Hani mleko, sklepowa rozmawia z kilkoma kobietami:

— Może zgubiła poprostu, a nie zaraz kogoś posądzać...

— Ja też to mówię, moja pani. Służące zaklinają się na wszystkie świętości, że ani nie widziały w ten dzień tej branzoletki. A dyrektorowa sama już nie wie, co robić...

Hania przysłuchuje się rozmowie z zapartym oddechem. A więc już wszyscy wiedzą o zgubionej branzoletce! Czerwona i pomieszana odbiera z niecierpliwością z rąk sklepowej kupione mleko, aby czemprędzej wyjść. W samych drzwiach spotyka się z pokojówką od pani dyrektorowej, która także przyszła po zakupy. Sklep jest w tej samej kamienicy, wszyscy sie znają, nic więc też dziwnego, że zebrane kobiety zarzucają dziewczynę pytaniami. Hania stoi jak urzeczona, bo pokojówka skarży się z płaczem, że na nią padło podejrzenie.

— Niby mi tego pani otwarcie nie powiedziała, ale patrzą się na człowieka jakoś dziwnie, pani zła, bo branzoletka podobno była pamiątkowa... Zaklinam się, niby wierzą, że nie wzięłam, a jednak nie miło i przykro...

Wyszła chlipiąc, a za nią wysunęła się Hania, na którą nikt przecież nie zwrócił uwagi, nie przypuszczając, że tak w tej sprawie wiele mogłaby powiedzieć. — Tymczasem szła drżąca do swego nędznego mieszkanka, przejęta, że ktoś przez nią tak niesłusznie cierpi.

Męczyła ją ta myśl, co chwila naprzemian wybiegały na jej twarzyczkę rumieńce, to znów bladła, jak płótno.

— Czy nie jesteś chora, Haniu, — spytała ją matka.

— Nie mamo.

— Źle wyglądasz dziecko — mówiła drżącym głosem chora kobieta. — Zjedz co dziecino, możeś bardzo głodna?

— Nie, jadłam już mamusiu. A czy wie mama co się stało u pani dyrektorowej ,tej co mieszka od frontu?

Sama nawet nie wiedziała, jak się

to stało, a już za chwilę opowiedziała matce nowinę, o której mówiła cała kamienica. Matka słuchała uważnie, a potem powiedziała:

— Posądzać nikogo nie wolno. Ale kto weźmie, lub nawet tylko zatrzyma znalezioną rzecz i nie odda, choć może to uczynić, jest poprostu złodziejem.

Hani zdawało się, jakby każde słowo matki było ostrzem noża i trafiało ją w serce. Musiała się trzymać łóżka, tak trzęsły się pod nią nogi. Już, już, chciała paść przed matką na kolana i wyznać całą prawdę, ale jej blada pełna cierpienia twarz wstrzymała ją od tego. Zaczęła mówić o czemś innem, ale biedne jej seruszko tłukło się niespokojnie, widziała ciągle zapłakaną twarz posądzonej pokojówki, a wreszcie ogarnął ją strach. A nuż ktoś się domyśli, albo żyd, u którego zastawiła klejnot wygada się przed kim?

Złodziejka! O Boże! Hania już widziała więzienie, policję, lęk ją ogarniał coraz większy. d. c. n.

Ciocia Belunia.



Zosi Wrońskiej z Częstochowy. Rozwiązanie dobre, ale otrzymałam zapóźno, dlatego nie mogło być uwzględnione. Pozdrawiam Cię serdecznie.

Ani Świeżej z Sosnowca. „Niedzielkę" zeszłoroczną możesz jeszcze dostać, ale pospiesz się z kupnem.

Wackowi z Wielunia. Dlaczego jesteś taki tajemniczy? Napisz coś więcej o sobie, zwłaszcza jak się nazywasz. Dobrze, bardzo chętnie napiszę coś o Tatrach.

Z. Rojkowskiemu z Częstochowy. Bardzo się cieszę, że pozyskałam w Tobie nowego czytelnika. Pozdrawiam Cię serdecznie i Twego kolegę Jurka także.

Zygmusiowi Żebrowskiemu z Kalisza. Do Kalisza kilkanaście egzemplarzy „Niedzieli" wysyłamy. Bardzo się cieszę, że dzięki miłemu przypadkowi mogę powitać w Tobie nowego czytelnika.

Z. Bielakówne z Postaszewic i Jasię Jaskólską proszę o podanie dokładnego adresu, celem wysłania należnych nagród.

Wszystkie dzieci pozdrawiam

Ciocia Belunia.

———*———

DLA ROZRYWKI.

Szarada obrazkowa.



Gdzie szczur?

Szarada.

Uł. Fr. Górny).

Jestem bezrozumna —
Jednak z tego dumna,
Że bezemnie pociąg stoi,
A gdy przybędę i jestem,
Zaraz rusza z szelestem.

Wizytówka.

| Ad. Kona |

Gdzie mieszka ten pan?

Za rozwiązanie powyższej szarady i wizytówki przeznaczamy, jak zwykle, 3 nagrody książkowe, które rozdane zostaną przez losowanie.

Rozwiązania z Nr. 9.

Zagadki: 1) Sierp, 2) Wrona, 3) Sitko.

Nagrody otrzymali: Lusia Hakówna, 2) Ir. Drogoszówna, 3) Jurek Kowalski z Częstochowy.

———*———

Żarciki.

Sprytny.

— Maniu, daj mi jeszcze kostkę cukru, bo moja mi upadła.

— Gdzie ci upadła?

— Di filiżanki.